

Part Code
ST1316

DANES
-PICTA
COM

K



Y



M



C



Grey Scale #13

BL



GR



WH



B



G



R



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES
-PICTA
COM

Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black





Z OBOZU RUSKIEGO

KILKA SŁÓW W KWESTYI RUSKIEJ

NAPISAŁ

K. [rechowicki Adami]

WE LWOWIE.

NAKŁADEM KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

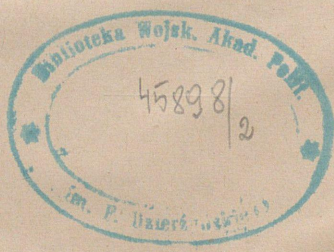
Czcionkami Wł. Łozińskiego. — Zarządca W. J. Weber.

1889.

45745810 1 556.7

W OŚRODKU WYKSZTAŁCENIA
KADRY WYŻSZEJ SZKOŁY
WARSZAWY

W OŚRODKU WYKSZTAŁCENIA
KADRY WYŻSZEJ SZKOŁY
WARSZAWY




POSŁOM SEJMU GALICYJSKIEGO

KU ROZWAŻENIU

POŚWIĘCA

AUTOR,



THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS DEPARTMENT

1950

1950

I.

Rzecz zaiste dziwna, jak natura ludzka do najprzykrzejszych rzeczy nawyknąć może. Do rzędu najprzykrzejszych należy niewątpliwie czytanie nieustannych skarg, żalów, wyrzutów i zarzutów; najbardziej oburzającymi są rekryminacye z gruntu fałszywe, ze złą wolą szerzone, jedynie dlatego, aby skorzystać z nieświadomości czytelników i na fałszu wychować opinię dla swoich celów odpowiednią. Tej taktyki trzymają się od lat wielu dzienniki ruskie wszelkich odcieni; nie było fałszu, któregooby nie rozpowszechniły, nie było zarzutu, któregooby nie podniosły, nie ma obelgi, którejoby nie cisnęły w oczy społeczeństwu polskiemu.

A jednak — myśmy już chyba do tego nawykli. Od czasu do czasu oburzy nas wprawdzie jakieś słowo, jakiś frazes w tonie silniejszy, jak owo wyrażenie o „cudzych ludziach“ w odezwie wiecowego komitetu ruskiego. Ale wrażenie frazesu przemija rychło — nikt zaś, a przynajmniej mało kto, zwraca uwagę na ogólną tendencyę dziennikarstwa ruskiego, nikt nie zważa, że ów frazes, w innej może formie, niemniej wszakże, jeśli nie więcej obrażającej, powtarza się ciągle, jest podstawą, główną treścią wszystkich artykułów, korespondencyj i felietonów pism ruskich, że pojęcie samo, jakoby Polacy na ziemi tej byli obcymi, wpajane jest wszelkimi sposobami w umysły czytelników, że w tem apostołowaniu separatyzmu narodowościowego łączą się zgodnie najsprzeczniesze dwa ruskie stronnictwa.

Jaskrawość tonu dzienników ruskich przestała nas razić i gorszyć. Zdaje nam się poniekąd, że już inaczej być nie może, gotowiliśmy nawet podnieść z uznaniem każdą najmniejszą zmianę tego tonu, chociaż z góry możemy i powinniśmy być przekonani, że ta zmiana zasadniczą i stanowczą nie jest.

Dziś więcej niż kiedykolwiek należy jasno spojrzeć na stan rzeczy i zająć odpowiednie stanowisko wobec tak zwanej kwestyi ruskiej. Nie dlatego to mówimy, abyśmy chwilę obecną uważali za groźniejszą pod tym względem, abyśmy stronie przeciwnej, to jest Rusinom, przypisywali większą niż przedtem siłę. Pod tym względem zapatrywania nasze nie uległy zmianie. Powtarzamy to, cośmy już nieraz mówić mieli sposobność. Kwestyi tak zwanej ruskiej nie tworzy wcale lud, obcy szerzonym przez dziennikarstwo ruskie separatystycznym tendencyom; nie tworzy jej nawet, wogóle wzięwszy,

duchowieństwo ruskie, oddające się w znacznej części cichej i zba-
wiennej duszpasterskiej pracy — tworzy ją w tym kształcie, w ja-
kim staje przed nami, kilku dziennikarzy i dość liczny zastęp mło-
dzieży tak szkolnej jeszcze, jak i tej, która zajęła już pewne posady
urzędowe, szczególnie w sądownictwie. W tem gronie „reprezentan-
tów i przewodców narodu ruskiego i „ruskiego“, jest również
pewna liczba księży, którzy jednak rzadko biorą wybitny udział
w działaniu destrukcyjnem swoich współwyznawców politycznych.

Jeżeli jednak weźmiemy na uwagę wszystko, co ten zastęp
zyskał w ciągu ostatniego lat dziesiątka, jeżeli zważymy śmiałość,
z jaką występuje, to gdybyśmy powierzchownie sądzili, musieli-
byśmy przyznać wielką temu zastępowi siłę lub zręczność w dzia-
łaniu. Byłby to jednak sąd powierzchowny. Zyskali oni wiele, ale
nie własną siłą, tylko dzięki naszej lekkomyślności. O to więc idzie,
byśmy na przyszłość postępowali inaczej, byśmy się stanowczo i
energicznie oparli destrukcyjnemu działaniu i bez niezdrowego sen-
timentalizmu wystąpili otwarcie, nie przeciw Rusi, broń Boże, lecz
przeciw jej złym symom. Dlatego więc należy jasne o sprawie po-
wziąć wyobrażenie.

Tymczasem u nas mało kto zajmuje się nią na seryo. Jedni
nawykłszy do tonu ruskich dzienników, przyszli do przekonania, że
już inaczej być nie może, że to walka opozycyi, którą lojalnie przy-
jąć należy, a gdzie można łagodzić. Drudzy nie zajmują się tem
zgoła, a nikt prawie nie ma dokładnego pojęcia, czem jest ruska
prasa i jakie jej działanie w kierunku narodowym, krajowym, poli-
tycznym. Nawet ci, którzy się tą sprawą zajmują, nie czytają
dzienników ruskich systematycznie, a z kilku dorywczo odczyta-
nych artykułów o całym działaniu wyobrażenia mieć nie mogą.
W zgromadzeniach i wiecach ruskich nie bierzemy nigdy żadnego
udziału, choćby tylko jako widzowie, nie wiemy więc, co się tam
mówi, jak również nie wiemy, jak systematycznym jest działanie
przewódców. Mieszkając na wsi, w ciągłej styczności z ludem ru-
skim, tak obcym tendencyjom w pismach ruskich szerzonym; będąc
w sąsiedzkich stosunkach, nie rzadko przyjaźnych, z X. Parochem,
człowiekiem rzeczywiście prawym i spokojnym, lub nie zdradzają-
cym swej barwy, tracimy zupełnie pojęcie o „sprawie ruskiej“.
I przynosimy na arenę sejmową, ujawniamy w życiu publicznem i
w czynionych ciągle ustępstwach, przekonanie zupełnie idealne
o tej sprawie, i albo lekceważymy ją, nie widząc w życiu prakty-
cznem jej uzasadnienia, albo z najlepszą wiarą przystępujemy do
ustępstw, sądząc, że one zdolne są okupić nam spokój, przynieść
pojednanie, tak przez nas pożądane.

Otóż przedewszystkiem powinniśmy nabrać przekonania, że
my tylko, to jest Polacy, pojednania takiego pragniemy. Nie pra-
gnie go wcale strona przeciwna i pragnąć nie może, bo przez po-
jednanie straciłaby rację swego istnienia. Ona wie o tem i poje-
dnać się nie chce. Twierdzenie to poprzec łatwo faktami. Przy-
patrzmy się tylko postępowaniu tych, którzy się reprezentantami ludu
ruskiego mienia, posłuchajmy głosu ich organów. Czy w ciągu tych

lat kilku, podczas gdy my Polacy czyniliśmy ciągle ustępstwa, a nigdy nie występowaaliśmy zaczepnie, czy kto śledzący działanie ruskich dzienników może pokazać choćby jeden tylko artykuł nacechowany dobrą wolą, osądzający sprawy krajowe ze stanowiska ogólnej i wspólnej użyteczności, oddający sprawiedliwość zasłudze dla kraju? Czy może kto przytoczyć choćby jeden głos organów ruskich, przenikniony szczerą chęcią pojednania? Kto je czytał, ten wie, że nie było jednego numeru ruskich dzienników, w którymby się nie targnięto na naszą przeszłość, w którymby nie lżono najczcigodniejszych ludzi, najdroższych sereu naszemu pamiętek, w którymby nie wypaczano najużyteczniejszych spraw i nie starano się fałszować opinii. Przypomnimy tylko, że unię religijną i narodową nazwano zbrodnią, gwałtem, zamachem; że za kilkuwiekową pracę cywilizacyjną odpłacono nam, łącząc przeszłość naszą znanymi fałszywymi świadectwami; że nie było paszkwilu, któregooby nie wydobyto, aby zohydzić w oczach czytelników wspólną przeszłość dziejową. To wszystko, co przytaczano, nie miało oczywiście żadnej krytycznej wartości, ale było obliczone na nieświadomość czytającego ogółu i na nasze — milczenie. Rachuby nie zawiodły. W niejednej „czytelni ludowej“ oburzano się na niegodziwość dawnych „Lachów“, a współczesny Lach milczał i nie ujął się za przeszłością, z tej prostej przyczyny, że o napaści nie wiedział, artykułu nie czytał.

Tak samo postępowano z każdą sprawą krajową. Były nieraz podnoszone sprawy pierwszorzędnej doniosłości dla ogółu, w dziennikach ruskich osądzano je tylko jednostronnie, przy każdej sposobności podnosząc: to dobre dla Panów, dla szlachty, dla Lachów — a dla nas co?... I po tem zapytaniu cały szereg następował rekriminacyj i skarg na ucisk rzekomy języka, cerkwi i „świętości“ narodowych ruskich. Weźmy n. p. ostatnią sprawę wykupna propinacyi. Różne były i mogły być o tem zdania — ale w organach ruskich był jeden tylko argument, wymierzony przeciwko szlachcie, szerzący nienawiść przeciw tej klasie społecznej. „Panie zabiorą pieniądze, a lud będzie płacił podatki!“ — niedawno jeszcze pisała *Ruś Czerwona*.

Każde ustępstwo, uczynione na rzecz Rusinów, przyjmowane było również sztydłem i domaganiem się czegoś jeszcze więcej. Zgodzono się na klasy równoległe ruskie, dzienniki ruskie zażądały oddzielnych gimnazyów, chociaż wiedziały, że żądanie to nie opiera się na realnej potrzebie, a sprzeciwia się nawet życzeniom rodziców, jak to swego czasu wykazały cyfry statystyczne. Wbrew zwyczajowi i regulaminowi żądała prasa ruska, aby marszałek krajowy witał i żegnał Sejm także ruską przemową. Marszałek uczynił zadość żądaniu, — zamiast uznania ozwał się zarzut, że to jeszcze za mało. A ileż to razy grożono secesją przy najmniejszej sposobności, ileż razy domagano się podziału Galicji na dwie części: polską i ruską, chociaż wiedziano dobrze, że to rzecz niemożliwa, że to żądanie i śmieszne i niegodziwe.

A we wszystkich tych żądaniach, piszący wiedzieli dobrze, czynią. Wiedzieli dobrze, że żądania niemożliwe do przeprowadzenia, że zarzuty na niczem są oparte, że skargi nie mają żadnego uzasadnienia. Ale znów liczone w tem na nieświadomość czytających i nasze milczenie.

Jak wiadomo, dwa są główne ruskie stronnictwa: jedno staroruskie, piszące się przez dwa s, sympatjami swemi sięgające nad Nowę, widzące swój ideał w teoryach Katkowa i Pobiedonoscewa, a szukające oparcia w „Błahotworytelnem“ Towarzystwie słowiańskiem, — drugie zaś ukrajinofilskie, którego idealną stolicą jest Kijów, bohaterem Chmielnicki przed poddaniem się Rossyi, a wieszczem Szewczenko, o ile nienawidzi Lachów. Oba te stronnictwa, jak również wiadomo, nienawidzą się serdecznie, a są między niemi różnice nie do zarównania — w teorii. W praktyce łączą się one i godzą doskonale na gruncie działania, które scharakteryzowaliśmy powyżej. Zgoda ta objawia się w najdrobniejszych nawet faktach, jeżeli one służyć mogą do pożądanego celu: szerzenia zawiści i fermentu. We wszystkich powyżej zaznaczonych sprawach, organ ukrajinofilski *Diło* szedł ręką w rękę z galicyjskiem wydaniem *Moskiewskich Wiedomostiej: Czerwoną Rusią* — szedł z nią zupełnie zgodnie w sprawie wyborów sejmowych i późniejszych narzekaniach na rzekomy ucisk i gwałty w czasie agitacyi wyborczej — jakkolwiek dzięki brakowi wszelkiej presyi Rusini uzyskali dwa razy więcej mandatów. Zgoda ta obu niby wrogich sobie organów objawia się także w ciągle powtarzających się napaściach na działanie namiestnika hr. Badeniego. Charakterystyczny fakt z ostatnich czasów przytoczyć warto:

Oba organa równocześnie podniosły, że Namiestnik przyjął bardzo źle kapitułę metropolitalną ruską, gdy przyszła składać na jego ręce życzenia w dzień imienin cesarskich i że mówił z goryczą o rewizyi rzekomo odbytej w domu X. Ozarkiewicza w Stanisławowie. Głosząc to oba organa wiedzieć doskonale musiały, że w doniesieniu tem nie ma ani słowa prawdy. Jednakże ogłosiły, oczywiście w celu obudzenia niechęci wśród ogółu. Kapituła nie zaprzeczyła ogłoszeniu i dopiero jeden z członków owej deputacyi, X. Siengalewicz, przysłał we dwa tygodnie zaprzeczenie, a tą zwłoką i samą stylizacją swego pisma dał powód ruskim dziennikom do ponownych i najfałszywszych komentarzy. Mętne pismo w tejże samej sprawie X. Ozarkiewicza zamiast wyjaśnić, jeszcze bardziej zagmatwało rzecz całą. I o to chodziło menerom. Skłamać, a potem fałsz odwołać, lecz w tej formie by coś zawsze z niego zostało, następnie jeszcze bardziej rzecz zamącić — tak przecież zawsze działała i działa *fides graeca!* W doniesieniu samem nie było prawdy ani cienia. Namiestnik nie miał powodu źle przyjmować kapituły ruskiej, a o rewizyi u X. Ozarkiewicza, już z tej przyczyny mówić nie mógł, że rewizya wcale miejsca nie miała.

Taką tą dobrą wolą i wiarą odznaczają się przeciwnicy nasi, mieniący siebie reprezentantami ruskiego ludu.

II.

„Nie ma Rusi!“ takie hasło wkładają nam w usta organa ruskie, twierdząc, że systematycznie, wierni tradycji historycznej, dążymy do zniszczenia ruskiej narodowości. Zaznaczyliśmy już powyżej, że organa te fałszują co siłą starczy historię, *ad usum* naiwnych czytelników swoich, których karmią przedstawianiem oderwanych, wszędzie możliwych i wszędzie spotykanych nadużyć i to przedstawianiem w najjaskrawszem świetle. Na dziesięć takich faktów, dziewięć z pewnością nie dałoby się stwierdzić źródłowo; źródłem są tu po większej części albo paszkwile, których jak wiadomo nie brakło w pewnych epokach naszych dziejów, albo zażalenia jednej strony, która czuła się być pokrzywdzoną. Na takiej podstawie sądzić o całej historii, jest oczywiście albo nieuctwem, albo złością. Byłoby to to samo, co chcieć sądzić o stanie Rzeczypospolitej i najznakomitszych jej mężach z XVII wieku, na mocy paszkwilów, rozsiewanych liczenie przez podkanclerzego Radziejewskiego i jemu podobnych. Takiejże wagi dokumentem byłyby chyba za lat sto roczniki *Czerwonej Rusi* i *Dila*, wszystkie elukubracje Markowów, Płoszczańskich i Bełejów, wszystkie ich potwarze ciskane na najzasłużeńsze w kraju osobistości, wszystkie argumenta wymierzone przeciw krajowej, zarówno jak przeciw państwowej polityce, wszystkie baśnie przez nich w tym względzie szerzone.

Na takie brednie, czy odpowiadać warto? czy w ogóle przeciwnik taką bronią walczący, na odpowiedź zasługuje? Nie zasługiwałby z pewnością, gdyby naród nasz w innych znajdował się warunkach, gdyby potwarze te nie znajdowały rażącego echa w wszystkich „przyjaciół“ naszych nad Spreą czy Newą; gdyby systematyczne szerzenie takich fałszów nie mąciło, po za granicami naszego kraju, wyobrażeń w ogóle niejasnych, o stosunkach Polski i Rusi.

Ażeby te stosunki osądzić sprawiedliwie, trzeba mieć przede wszystkim na uwadze ówczesny stan ziem ruskich, poziom moralny i intelektualny duchowieństwa, wreszcie niesnaski pomiędzy unitami a wyznawcami wschodniego, niepołączonego kościoła. Nie tu oczywiście miejsce — w artykule dziennikarskim — rozwozić się nad kwestyami ściśle historycznymi, niepodobna ich wszakże nie zaznaczyć chociażby pobieżnie, niepodobna nie powiedzieć naszym „ruskim“ i biorącym ich nieraz w obronę centralistom niemieckim: Zdziecałej, opóźdzonej Rusi przyniosła Polska wszystkie dobrodziejstwa cywilizacji. Począwszy od Kazimierza W. aż do ostatnich czasów, misja cywilizacyjna Polski objawia się najpiękniej i najjaśniej w jej postępowaniu z ziemiami ruskimi. W niczem przymusu; samą siłą atrakcyjną, jaką posiada cywilizacja, Ruś pociągnięta, korzystała z tych dobrodziejstw w całej pełni; od kiedy Kazimierz W. na miejsce licznych drewnianych grodów i zamków, począł wznosić na Rusi mурowane miasta i warownie, od tego czasu aż do ostatniej chwili, do ostatniej doby politycznego swego bytu, Polska ani na jedną chwilę nie zeszła z wytkniętej drogi wyrozumiałości, tolerancji i poszanowania praw. Przepatrzymy wszystkie

Voluntaria legum, wszystkie konstytucje sejmowe, czy dostrzeżemy gdziekolwiek jaką różnicę w traktowaniu prawnem Rusinów i Polaków? Prawda, były zatargi o miejsce w senacie dla biskupów „greckiej wiary“ — były bunty kozackie, ale zatargi te o miejsce w senacie zrozumieć może ten tylko, kto się przekonał na podstawie źródeł, jaki był ówczesny stan duchowieństwa ruskiego i czy dopuszczenie go do politycznego wpływu mogło przynieść jakikolwiek pożytek. Trzeba także zważyć, że w tej sprawie nie o Rusinów jako takich, lecz o dyzunitów i w ogóle o dyssydentów chodziło. Polityki Rzeczypospolitej, wobec Zaporozża nie myśli nikt brać w obronę: była ona chwiejną, bezsilną i tem głównie grzeszyła, że nie miała wytkniętego planu. Ale ten, ktoby na Zaporozżu chciał widzieć źródło narodowej idei ruskiej, a w postępowaniu rządu Rzpltej w pewnych chwilach surowem względem Kozaków, chęć eksterminacji Rusi, myliłby się zasadniczo. Bunty kozackie miały charakter czysto wojskowy. Zaporozże było instytucją rycerską, kresową, a jeśli potem i Chmielnicki, całując pieczęć królewską, marzył w duszy o jakimś wielkiem państwie dla siebie, to myśl ta nie zrodziła się w jego duszy, nie wynikała z siły otaczających go miejscowych prądów, ale była mu zdradliwie podszeptniętą z zewnątrz, ze strony tych, którzy go potem ujarzmić pospieszili. Z Moskwy szedł ów narodowościowy podmuch, rozżarzając ogień pychy w szalonej duszy Kozaka. Sam Chmielnicki nie miał żadnego narodowego poczucia; rozpoczął działać z mściwości i obudził siły w około siebie, których sam nie znał, a nad którymi o tyle zapanować zdołał, o ile szedł z niemi; na prawdę zaś uznawał się poddanym jednego tylko sultana, a oszukiwał Polskę, padając na twarz przed jej królem.

Nie myśli nikt taić, że na Ukrainie, na Zaporozżu, działy się nadużycia, możni pankowie gospodarowali tam jak chcieli; faktów swawoli zakrywać ani uniewinniać nie chcemy. Wytlómaczyć je wszakże należy i osądzić, nie wedle pojęć dzisiejszych, lecz podług stosunków ówczesnych, nigdy zaś nie podsuwać im tendencyj narodowościowych w znaczeniu obecnem. Ukraina była terenem kolonizacyjnym; tam znajdowali wolność, swobodę, a nieraz dostatek skazańcy i banici; tam swawola nieraz przebiegała miarę. Nadużycia były liczne, a ucisk, wywołując reakcyę, był powodem, że chłopstwo połączyło się z Kozakami, że jak Kozacy przeciw zarządcom ograniczającym ich przywileje rycerskie, tak chłopci-poddani przeciw uciskającym ich panom bunt podnieśli; wskutek czego wojny kozackie miały pewną socyalną, ale znów nie narodową barwę. Chłop walczył przeciw panu, Kozak przeciw komisarzom królewskim i władzy hetmańskiej, — Nie ma śladu walki Polaka z Rusinem.

Są jeszcze ważne scysye na polu religijnem: po jednej stronie dyssydenci i dyzunicy, po drugiej katolicy i unicy. W sporach tych nie ma żadnej przymieszki narodowej; dyzunita Kisiel, wojewoda kijowski, który o Kozakach mówi, że są, jak zwierzę bez głowy: *bellua sine capite*, w kwestyi religijnej zajmuje wręcz odmienne stanowisko, domagając się praw dla dyzunitów: „aby metropolita

schyzmatyk miał w senacie miejsce, aby wojewoda i kasztelan kijowscy byli dyzunitami“ (Pam. Albr. St. Radziwiłła. Tom II). Znaczna część faktów, przytaczanych obecnie jako dowody prześladowania Rusinów, odnosi się do tej walki unitów ze schyzmatykami. Toczy się ona nawet na arenie sejmowej. „Tegoż dnia, pisze w pamiętniku swoim Albr. St. Radziwiłł (tom I, str. 148), grecka wiara mieszać poczęła obrady sejmowe; sam król zdawał się sprzyjać schyzmatykom, lecz i Unici mieli swoich obrońców. Namawia mię król, abym ja Władykę łuckiego unitę nakłonił do przyjacielskiej zgody z Puzyną, schyzmatyckim Władyką od szlachty wybranym i aby mu niektórych dóbr ustąpił..“

Niezaprzeczone dowody powyższego naszego twierdzenia mamy też w paktach, jakie dyssydenci i dyzunicy przedstawili senatorom i biskupom przed elekcyą Władysława IV. — Czytamy tam w punkcie 4 o „wiołencyach czynionych cerkwiom schyzmatyckim“; czytamy żądanie, aby metropolia ruska schyzmatykom była oddana, aby władcy i archimandryci od patryarchy konstantynopolitańskiego konsekracyę brali i „aby unici z tych godności ustąpiwszy, seminaryum, drukarnie i insze miejsca schyzmatykom oddali“. Był to więc spór, a w niektórych wypadkach bardzo zacięty, między unitą a schyzmatykiem — zatem między Rusinem i Rusinem, spór czysto religijny, w którym narodowościowej tendencyi być nie mogło. A z tejże epoki mamy cenne świadectwo samego wojewody kijowskiego, który na sejmie, występując przeciw Aryanom, przyznawał głośno, że „prawa i urzędy przyzwolone są tylko katolikom i Rusi“. (Pam. Albr. Radz.).

Komu nie obcy stan współczesnej Europy, ten się może nie zbyt gorszyć będzie zajściami temi między jednym wyznaniem a drugim, między poddanym a panem w Rzeczypospolitej polskiej. Gdzieindziej było nie lepiej, były nie mniejsze nadużycia, nie mniejszy ucisk i nie mniejsza przeciw uciskowi reakcyja. Ale było lepiej pod jednym względem: rząd był silny i postępował według ułożonego planu. U nas chwiejność, półśrodki, paktowania, które jeśli nie dopuściły do groźniejszego wybuchu, to przeciągnęły za to kwestyę, nie rozstrzygnawszy jej wcale. Współcześni cieszyli się tem, że dając wolność, dając równe prawa „katolikom i Rusi“, przynosząc tej Rusi wszelkie dobrodziejstwa cywilizacyjne, jakie państwo potężne poddanym swoim dać może, Polska pociąga ku sobie najszlachetniejsze tej Rusi żywioły. Bez wysiłku, bez przemocy, samą siłą wypadków, szlachta ruska stała się polską, chociaż w znacznej części przez długi czas nie zmieniała wyznania. Nikt nie prześladował języka ani obyczaju ruskiego, a jednak z biegiem czasu polski język i obyczaj polski, jako bardziej ukształcone, biorą stanowczo przewagę. Unie narodową i religijną stwierdza życie wspólne i wzpólne koleje. Jak wojewoda Kisiel, pomny zawsze, iż jest „synem cerkwi bożej i jako dom jego ze krwi narodu ruskiego starożytniej idzie“ — podobnie cały ogół ruski, ten ogół, powołany podówczas do politycznego życia i reprezentacyi narodu, czyniąc ofiarę z krwi i majątności

w obronie ojczyzny, wraz z nim mówił: „Wolę w ojczyźnie mojej zostać ruiną, niżli z jej ruiną szukać wyższej, strzeż Boże, fortuny!”

Była więc unia nietylko urzędownie zawarta, ale faktycznie w życie wprowadzona, dobrowolnie i stanowczo. W tem jednak przeszłelnym dziele, które w dziejach Polski promiennie zawsze jaśnieć będzie, nie lękając się niekzemnych potwarzy, w tem dziele nie ustrzeżono się jednego fatalnego błędu. Zapomniano o ludzie, o tej masie ciemnej, nieokrzesanej, która, podczas gdy szlachta stała się polską dobrowolnie i ochoczo, pozostała na miejscu, apatyczna, obojętna, poruszana tylko od czasu do czasu socyalnymi prądami. — I lud ten dzisiaj staje się narzędziem w rękę tych, którzy z niego wyszedłszy, chcieliby zapanować nad nim, poruszając jego namiętności! Łatwo było Polsce, stojącej podówczas u szczytu potęgi, bez użycia nawet gwałtu, lud ten cały uznać polskim; za przykładem szlachty przeszedłby on był gromadnie na łaciński obrządek, bez żadnego nacisku. Nie uczyniono tego, a w tym bądź co bądź błędzie politycznym jest najlepszy dowód, jak obcą była Polsce wszelka myśl wynaradawiania lub niszczenia Rusi. Ten jeden fakt, niezaprzeczony bo jawny, starczy na odparcie wszystkich szerzonych dziś zarzutów, paszkwiłów i oszczerstw.

Błąd ten wszakże mści się dziś na nas, bo z niego wypływa to, co obecnie „kwestją ruską” zowiemy. Dzisiejsi menerowie wołają: tyle i tyle nas jest milionów, domagamy się tedy podziału, praw osobnych, osobnego państwa!

Łatwo jest rzucić frazes, łatwo na podstawie frazesu piętrzyć wymagania i potępiać stronę przeciwną, że ich uwzględnić nie chce; ale zastanowić się wprzód wypada, czy myśl zawarta w tym frazesie da się skutecznić. Czy to, co przez wieki było jedną niepodzielną całością, czy to da się dziś podzielić? Gdzie jest sędzia, któryby orzekł: to ruskie a to polskie. Ta cała ziemia po tysiąckrotnie nabyta została krwią i ofiarami polskimi; te cerkwie, w których się lud ruski modli — przypatrzcie się ich fundacyom — czyją ofiarnością powstały? te miasta komu zawdzięczają swój byt dzisiejszy? Niejednokrotnie w szpaltach dzienników ruskich czytać nam przychodziło o „wielowiekowem jarzmie polskiem, pod którem Ruś jęczała...” a zapytać się godzi: cóżby się stało z tą Rusią, gdyby nie to jarzmo? Czegoby był Tatar nie zniszczył, to pochłonełaby Moskwa!

I oni dzisiaj dzielić to chcą! Na podstawie jakiego prawa i w jakim celu? Prawa niema, to pewno, bo się sprzeciwia temu przedewszystkiem głos przeważny i święte prawa tych, którzy, jak Kisiel, mogą o sobie powiedzieć, iż „z krwi narodu ruskiego starożytnej idą”; nie obey oni tu są na tej ziemi, choćby ich stokrotnie dzisiejsi menerowie rusey „cudzymi” nazwali. Obywatelstwo ich na tej ziemi bardziej uprawnione, niż czyjekolwiek, nabyte przed wiekami, okupione ofiarami, o jakich ci, którzy się dziś „swoimi” zowią, pojęcia mieć nie mogą. Jeśli więc prawa niema, to za to cel jest i jasny. Przedewszystkiem, kto za po-

działem przemawia? Oto ciągle i jeszcze przed kilku dniami przemawiała *Ruś Czerwona*. Tendencya jej wiadoma, toż i cel jej żądań, aby z Galicyi dwie zrobić części: polską i ruską, nie może być tajny, a ma właśnie tę zasługę, że przynajmniej dwuznacznym nie jest i z łatwością da się określić. *Ruś Czerwona*, godne dziecko *Słowa, Nauki i Prołomu*, prowadzi dalej rozpoczęte przez Naumowiczów i Płoszczańskich dzieło i ona to, wbrew słowom Kisiela, jest przedstawicielką polityki, która „z ruiną Ojczyzny chce szukać wyższej fortuny“. A fortunę tę widzi w rosyjskiem wszechsłowiańskiem morzu, łudząc się nadzieją, że pływać w niem zdoła, jak rybka, nie tonąc.

Pierwszym środkiem do tego celu wiodącym, jest zohydowanie przeszłości, szkalowanie historyi polskiej, a w tem działaniu sekunduje wiernie *Czerwonej Rusi* ukraińskie *Diło*. W tej sprawie interes jest wspólny: szerzenie nienawiści. — X. Kaczała walczył tedy w sejmie i poza sejmem, w szpaltach *Diła*, przeciw Unii, a *Ruś Czerwona* długi czas rozpisywała się o jakimś „Projekcie na zniszczenie Rusi“ — rzekomo wynalezionym w archiwach, a mającym świadczyć o eksterminacyjnej polityce dawnej Polski. Jedno pismo w fejtetonach apoteozowało bunty Pawluka, a drugie nie zaniebdywało żadnej sposobności, aby nie wspomnieć z krwawą ironią o „błogosławionej pamięci“ Rzeczypospolitej, lub nie tryumfować ze stanu rzeczy w Poznańskiem, wołając: „Ojczyzna się kureczy!“ Czego zaś dziennik polityczny dokonać nie mógł, to uzupełniały pisemka ludowe, wydawane tak przez „Towarzystwo im. Kaczkowskiego“, jak przez ukraińską *Proświtę*. Działanie obu stronictw szło też równolegle.

Na jakim gruncie opierały się i opierają argumenta historyczne organów ruskich, tośmy przedstawili powyżej, o ile się to dało uskutecznić w ramach dziennikarskiego artykułu. Powiedzieliśmy rzeczy aż do zbytku znane — powtórzyć je jednak wypadało dla rozjaśnienia sprawy, dla wskazania przynajmniej podstawy ruskich rozumowań i roszczeń, które z dziejowego gruntu przechodząc na teren dzisiejszy, dzielą się na dwa prądy: rusofilski i ukraińfilski. Przypatrzeć się więc musimy teraz w szczególności dalszym środkiem ich działania w chwili obecnej, jak się zachowują wobec teraźniejszych stosunków i czy z którymkolwiek z tych dwóch stronictw „pojednanie“ byłoby możebne.

III.

Nienawiść przeszłości dziejowej, tej przeszłości, która Ruś z Polską połączyła nierozzerwalnym węzłem, cechuje tedy sądy i wywody historyczne tych, którzy się dzisiaj nazywają przedstawicielami Rusi; nienawiść ślepa, namiętna, tworząca fałszywe i na tych fałszach usiłująca zbudować gmach wielkiej idei ruskiej. Powiedzieliśmy już tym fałszerzom historyi, tym potwarcom da-

wnej Polski i dawnej Rusi, że to wszystko co mówią, jest bezennem kłamstwem, zuchwałem aż do śmieszności, naigrawajacem się z ignorancji czytelników, a wyzyskujacem naszą nieoględnosc; jest kłamstwem, któremu przeczy najdobitniej istnienie tych, co dziś jeszcze mówią po rusku i modlą się w cerkwiach ruskich. Podnieśliśmy także, że gdyby polityka Polski była choć na chwilę eksterminacyjną, jak to twierdzą dzisiejsze ruskie organa, to obecnie ani tych cerkwi, ani tego języka nie byłoby śladu...

Ale nietylko w sądach o przeszłości, spotykamy tę ślepa nienawiść. Tem samym uczuciem powodują się przewódcy ruscy w ocenianiu terażniejszych stosunków, ale tu już dwa musimy rozróżnić odcienia:

Nienawidzi nas *Ruś Czerwona*, nienawidzą nas Naumowicze, Płoszczańscy i Markowowie, bo w Polaku widzą wroga Wszech-Rossyi, widzą w nim katolika, nieprzyjaciela schyzmy, widzą przejętego zachodnią cywilizacją człowieka, któremu wstrętną jest zasada bizantyńskiego samodzierstwa, którego zresztą cały organizm moralny i fizyczny drga od ciosów, zadanych dłonią rossyjskiego despotyzmu. Wiedzą oni, ci pionierowie panslawizmu, wiedzą dobrze, że i wieki nie wystarczą, aby zarównać tę przepaść, jaką stworzyło nieublagane prześladowanie wiary, narodowości, języka. Wiedzą dobrze, że Rossya ani swej eksterminacyjnej polityki względem Polski, ani swego prawosławia wyrzec się nie może; prawosławie bowiem — religia *par excellence* państwowa — to podstawa główna, a zniszczenie Polaków i polskiej idei, to główny środek, to warunek *sine qua non* urzeczywistnienia idei panslawizmu. Katolicyzm, jako antyteza prawosławia i polskość jako antyteza panslawizmu, to dwa wrogi Rossyi, z którymi ona, dopóki istnieć będzie, walczyć nie przestanie. Ztąd ta zawziętość w tępieniu ostatnich śladów Unii, ztąd ta zaciekłość w prześladowaniu polskości. Dopóki katolik i Polak stać będą przeciw zapędom Rossyi, ideał jej: pochłonięcie i zdławienie wszystkich plemion słowiańskich pod samodzierzem berłem kremliańskim — pozostanie nieurzeczywistnionem marzeniem.

Prześladować więc katolicyzm i gnębić polskość, to hasło panslawizmu, którego wiernem echem jest *Ruś Czerwona*. Jaką ona na gruncie galicyjskim odgrywa rolę, to przecież wiadomo. Redaktor jej, p. Markow, idzie śladem Naumowiczów i Płoszczańskich, a nikomu nie tajno, gdzie się tamci oparli i gdzie poszli szukać nagrody za swoje bohaterские czyny, dokonane w Galicyi. Jeżeli jednak porównamy ton *Rusi Czerwonej* z dawnymi wystąpieniami *Słowa Płoszczańskiego*, lub *Nauki Naumowicza*, to przekonamy się, że ton ten, jest znacznie jeszcze jaskrawszym, że to, co dawniej było okryte jakim takim pozorem przyzwoitości, dziś występuje niemal jawnie. W szpaltach *Czerwonej Rusi* prowadzi się otwarcie propaganda prawosławia i panslawizmu, a prowadzi się z pewną zręcznością, aby tylko uniknąć konfiskaty. Jakże jednak dużo powiedzieć i zdziałać można w tym kierunku, bez obawy wkroczenia prokuratora! Prokurator musi ściśle baczyć na

pewne ustawowe przepisy; musi, konfiskując, oprzeć się na pewnych paragrafach, którym się konfiskowany artykuł sprzeciwia — a przecież chwalenie stosunków rosyjskich lub zarządzeń rosyjskiego rządu, nawet artykuły dowodzące, niby naukowo, że schyzma a katolicyzm to jedno, nie podpadają żadnym karnym przepisom. Niedawno n. p. *Ruś Czerwona* w artykule wstępnym podniosła nędzę wśród ludności wiejskiej i potrzebę zapobieżenia klęsce głodu. Artykuł był pełen przesadnego patosu, przedstawiający stosunki galicyjskie w rozpaczliwym stanie. Zaraz w następnym numerze opisywała z zapałem *Ruś Czerwona*, jaki to raj na ziemi mają włościanie pod rządem rosyjskim; spichlerze gromadzkie pełne zboża, rząd stosownymi zarządzeniami zapobiega niedostatkowi i t. p. W ślad za tem wydrukowany był list Naumowicza, pełen miłosnych oświadczeń dla galicyjskiego ludu, wyrażający nadzieję, iż „bracia mało- i wielkorussey“ z za kordonu, przyjdą mu z pomocą... Każdy pojedynczo wzięty artykuł nie mógł uleźć konfiskacie; wszystkie razem tworzyły łatwą do pojęcia tendencję.

Przeciw czemu skierowana jest głównie broń *Czerwonej Rusi*? Oto przedewszystkiem przeciw unii religijnej i katolicyzmowi. Ona to ogłosiła swego czasu cały szereg artykułów dowodzących, że schyzma nie różni się niczem od katolicyzmu, że dogmatyczne sprzeczności nie mają właściwie żadnego znaczenia, a stworzyły je późniejsze „naleciałości“ przez Rzym wymyślone. Stolica apostolska przedstawiana jest systematycznie jako dążąca do zguby „ruskiej cerkwi“, w czem odgrywa rolę narzędzia w ręku Polaków. „Intryga polska“ łączy się tu ze „znaną nienawiścią i nietolerancją Kościoła Zachodniego względem Wschodu“. Ileż to razy czytaliśmy natomiast w szpaltach *Czerwonej Rusi* o pięknem urządzeniu i apostolskiej działalności „Najświętszego Synodu“, ileż razy całemi szpaltami przedrukowywała ona wywody Pobiedonoscewa lub Katkowa?

Pod względem przeto religijnym odgrywa ten organ jawnie rolę propagatora prawosławia, zwalczając, o ile się da, katolicką wiarę w sercach swych czytelników. Wogóle wyraz: katolicki, jest wstrętny temu pismu: mówi się zwykle „ruska cerkiew“, „ruska wiara“, a Rossyan nazywa się także „russkimi“ i wszystko w Petersburgu lub Moskwie, to także „russkie“, podobnie jak w Galicyi... Równoległe z tem działaniem, skierowanem przeciw wszystkiemu, co katolickie, idzie w szpaltach *Czerwonej Rusi* walka z polskością. I sądzi kto może, że jest to walka opozycyi z większością na gruncie galicyjskim, że *Czerwonej Rusi* chodzi tylko o Rusinów „gnębionych w swej narodowości, w szkole, w urzędzie i na polu politycznem“, że to głos „majoryzowanych“ przez Polaków w Galicyi ruskich, spokojnych obywateli? Wymyśli o „gnębieniu“, o „majoryzowaniu“ i t. p., to tylko pozór, to tylko jeden ze środków tej walki.

Twierdzimy stanowczo na podstawie długoletnich doświadczeń, z dokumentami w ręku, zaczerpniętymi z własnych szpalt *Czerwonej Rusi*, że organowi temu i tym, co stoja po za nim,

nie idzie bynajmniej o kwestyę pozycia wspólnego w Galicyi; jest to prześladowanie systematyczne wszystkiego co polskie, choćby ta polskość większością nie była, chociażby oddano Rusinom i szkoły i urzędy i wszystkie poselskie mandaty, — jest to, słowem, to samo działanie, jakie gnębi polskość nad Wisłą, Niemnem i Dnieprem, jest to ta sama walka i w imię tej samej podjęta idei, tylko w innych warunkach i innemi, ograniczonemi przeprowadzana środkami. Trzeba czytać przez pewien przeciąg czasu *Czerwoną Ruś* i dzienniki rossyjskie, aby się przekonać, jaka między nią a niemi ścisła jest łączność i jakiego rodzaju porozumienie. Ton nadają *Moskowskija Wiedomosti*, czasem *Nowosti* lub *Nowoje Wremia*, echem odpowiada Markow w *Czerwonej Rusi*. „Najświętszy Synod“ wydaje hasło obchodu jubileuszu „ochrzczenia Rusi“, Pobiedonoscew i „Błahotworycielnoje Obszczestwo“ słowiańskie usiłują wszelkimi środkami nadać tej uroczystości cechę panslawistyczną; w organach tej barwy rozpoczynają się hymny na cześć wszechsłowiaństwa i kampania przeciw Zachowi, a do tego chóru wnet się przyłącza *Ruś Czerwona*. Przedrukowuje ona z tych pism co tylko można, drukuje nawet rozporządzenia prawosławnego Synodu, a od czasu do czasu ruszy oryginalnym konceptem, Niezdarnym najczęściej, to prawda, zdradzającym i brak taktu i brak ukształcenia, ale nie mniej dowodzącym, z jakim to organem i z jakiego rodzaju ludźmi mamy do czynienia. Obchodzi się w Rosyji jubileusz „nawrócenia“ Unitów — prawdziwe naigrawanie się z krwi przelanej, z łez ofiar, z ich nieszczęścia, ucisku, nędzy i prześladowania... Obchodzi się jubileusz niesłychanego gwałtu, a z głosem prawosławia, urągającego wierze prostaczków, tryumfującego na grobach męczenników, łączy się znów *Ruś Czerwona* i o ile może daje wyraz swej radości... Z nietajonem zadowoleniem wskazuje ona postępy, jakie poczyniła „ruska wiara, wieści o prześladowaniach nazywa fałszem, a ochećnie daje miejsce artykułom apostoła prawosławia wśród Unitów, Naumowicza, którego głęboką czecią otacza.

Rząd rossyjski, jak wiadomo, zniósł oficjalnie nazwę „Królestwa Polskiego“. Ukaz ten, wydany oddawna, bez względu na to, iż w tytule carskim mieści się zawsze jakby na szyderstwo tytuł króla polskiego, nigdy wszakże w praktyce ściśle zachowywanym nie był. Najsroźsi cenzorowie rossyjscy przepuszczają nazwę „Królestwa“ a czynią to może nie bez głębszych powodów. *Ruś Czerwona*, niegrzesząca głębokością myśli, a w złości swej dorównywająca najbardziej nienawidzonym imienia polskiego, powolna ukazowi carskiemu, nazywa stale Królestwo „Przywiślańskim krajem“, lub pierwszą nazwę przekreśla z szyderstwem, pisząc ją czeionkami ruskimi według polskiej wymowy!..

Moglibyśmy przykłady takie mnożyć w nieskończoność, ale wszak to, cośmy powyżej przytoczyli, już wystarczy, aby się przekonać, jacy to Rusini stoją po za *Czerwoną Rusią* i do czego dążą. Wiemy teraz, w jakim celu owe fałszerstwa dziejowe; wiemy, w jakim celu systematyczne krzyki na ucisk i majoryzowanie

w Galicyi; wiemy, w jakim celu ta walka przeciw katolicyzmowi i polskości. Nie głos to Rusinów, który się w szpaltach *Czerwonej Rusi* odzywa, ale głos Rossyi, nieubłaganego wroga wiary naszej i narodu.

Ze nie przesadzamy wcale, dowodem każdy niemal numer tego organu. Bierzemy na chybił trafił Nr. z d. 3 października br. i na samym wstępie znajdujemy artykuł p. t. „Pojednanie Polski z Rosyją“. Artykuł bardzo zajmujący. Publicysta rosyjski, niejaki p. Filipow, ogłosił w *Nouvelle Revue* obszerny wywód o tem „pojednaniu“. proponując, aby Polacy, wyrzekłszy się swych tradycyj i wszelkich na przyszłość nadziei, odstąpili raz na zawsze od pretensyj swych do Litwy, Małorusi, Białorusi i Chełmszczyzny, a za to Rosyianie gotowi są uczynić im wielkie ustępstwa. Oto mianowicie żywioł polski pod panowaniem rosyjskiem byłby utrzymany w ten sposób, że w miejscowościach o większości polskiej ludności, uczoneby w szkołach ludowych i średnich po polsku, a w uniwersytecie warszawskim wprowadzono by w połowie język polski obok rosyjskiego. Zmordowany tą wspaniałomyślnością p. Filipow, powiedziaławszy to, odetchnął, ale wnet zdjęła go trwoga, że może Polacy przystaną i on będzie musiał dotrzymać tak olbrzymich obietnic. Więc w tej trwodze sam się pociesza, że przecie Polacy się nie zgodzą... zgodziłaby się demokracja... ale szlachta i magnaci polscy — za nie! Po tem cennem świadectwie dla „demokracji“ zamilkł uspokojony p. Filipow, a zabrała głos *Ruś Czerwona*. Z jej wywodów okazuje się, że p. Filipow nie zna „szowinizmu“ polskiego. On zbyt wiele ofiarowuje Polakom, którzy tego ocenić nie zdołają i nie przyjmą tylu dobrodziejstw. Nawet „demokracja“ utrakwizmem w uniwersytecie nie zadowoliliby się, a cóż dopiero „szlachta“! P. Filip w nie zna charakteru szlachty. „Cechą tego charakteru jest „gwałtowność“, polegająca na nadzwyczajnie rozwiniętem uczuciu indywidualności. Człowiek ogarnięty tem uczuciem stawia swój sposób myślenia i swój interes tak wysoko, że wszelki inny sposób myślenia i obcy interes musi mu ustąpić“. Przytoczyliśmy dosłownie to niezbyt jasne określenie charakteru szlachty polskiej, — charakteru, który zdaniem *Czerwonej Rusi* jest zupełnie obcy duchowi słowiańskiemu, nabyty zaś został przez Polaków „wraz z germańsko-romańską kulturą!“ Zagalopował się tedy p. Filipow — zdaniem p. Markowa — w swoich „ustępstwach“. Zresztą Rosya nie ponosi wobec Polaków żadnej winy — pocóż więc koncesye? Zabrała swoją własność: „ruskie prowincye“, a w „Przywiślańskim kraju“ inaczej postępować nie może wobec „gwałtownego“ charakteru szlachty. Jeden tylko zarzut czyni *Ruś Czerwona* Rosyi, a ten, aby nas nie pomówiono o przesadę, tłómaczymy dosłownie:

„Otwarcie mówiąc, my nie wierzymy skargom polskich gazet na rusyfikację polskich prowincyj, piszą one bowiem najwięcej o Czełmszczyźnie, Podlasiu i Litwie, a nawet o Wołyniu, jako o prześladowanych polskich prowincjach. Rządowi rosyjskiemu można owszem uczynić zarzut, że on po przyłączeniu zachodnio-

russkich krajów do Rosyi, nie postarał się tam o ochronę russkiej narodowości, ponieważ Chełmszczyzna, Białoruś i Podlasie spolszczyły się dopiero po upadku Polski...“

Czytając to, niewiadomo zaiste, czy śmiać się, czy gniewać. I to nie raz jeden i nie dziesiątki razy, ale codziennie, przez rok cały prowadzi się w ten sposób propaganda wiary, myśli i tendencyj rosyjskich. Rosya, to ideał; rząd rosyjski, to energiczny, sprężysty strażnik praw i porządku, bogactwo tam niewyczerpane, obfitość niezmierna — słowem raj na ziemi, zwłaszcza w porównaniu ze stosunkami w Galicyi. Tu niedostatek i nędza, „ustawy są tylko na to — jak pisała niedawno *Rus Czerwona* — aby przestrzeganiem nie były“, „gwałtowna szlachta“, „Jezuici i żydzi“ rządzą wszystkim — słowem głód i bezprawie... Konkluzya łatwa.

Z polityki krajowej przechodząc na pole zagranicznej i państwowej, działanie *Rusi Czerwonej* jest logicznem zupełnie. Nieprzyjaciółką jest ona wszystkiego, co się interesom Rosyi sprzeciwiać może; więc na bałkańskim półwyspie prowadzi politykę Kaulbarsa; ideałem jej jest metropolita Michał, nieszczęśliwą ofiarą królowa Natalia, Bułgarya wzorem niewdzięczności, a Rosya „oswobodzicielką“. W polityce państwowej ożywy *quand-même* — naigrzanie się ciągle z „tak zwanej ery pojednania hr. Taaffego“, podnoszenie systematyczne wszystkich zarzutów i napaści lewicy, tendencyjne przedstawianie stanu rzeczy w Czechach i na Węgrzech — walka przeciw „germanizmowi“, a pod tą pokrywką walka przeciw sojusznowi z Niemcami, od czasu zaś do czasu artykułki o Rosyi i jej wzorowej organizacji.... I znowu — konkluzya łatwa.

Kto stoi po za *Czerwoną Rusią*, oprócz „Błahotworytelna ho Obszczestwa“ petersburskiego i owych może „kapitalistów rossyjskich“, których funduszami ratowali Płoszczański i Naumowicz osławiony Bank ruski...? Stoi nieliczna garstka ludzi, których widomą głową Markow, a duchem opiekuńczym Naumowicz. Nieliczni są, ale zdecydowani na wszystko, bo w ostateczności mają drogę otwartą tam, gdzie poszli Głowacki, Naumowicz, Płoszczański i inni. Nieliczni są — ale pewni siebie, bo wiedzą, czego chcą i do czego dążą. Stronnictwom oni nie są, a przedewszystkiem nie są stronnictwem „ruskiem“, chociaż się takiem do czasu nazywać pragną. Torują oni drogę — nie więcej.

Przed procesem Olgi Hrabar nazywano ich „Świętojurecami“, bo główni ich przywódcy zasiadali w kapitule św. Jura.... Ze zmianą, jaka zaszła u steru kapituły po procesie, z usunięciem się X. Malinowskiego, z emigracją Naumowicza, z wyjazdem hofrata Dobriańskiego, reszta przycichła... Nazwa „Świętojureców“ niema dziś racyi bytu — jakkolwiek zasady, propagowane przez *Rus Czerwoną*, mają garstkę swych wyznawców — smutno to wyznać — w szeregach duchowieństwa. Pociągają one ich bardziej, niż ukrajinofilskie teorye... jako bez zaprzeczenia — praktyczniejsze. Kilku więc księży, kilku dziennikarzy, przyjaciół Mar-

kowa — oto całe „Stronnictwo russkich ludzi“ w Galicyi. Ale mają oni hofrata Dobriańskiego w Wiedniu, mają Naumowicza w Kijowie, Płoszczańskiego w Wilniu, mają swoich pionierów na Bukowinie... Dobriański zaprzyjaźnia się z Żiwnym i drukują artykuły w *Parlamentär*, dziennikarz Kupeczanko wydaje pod ich opieką pismo „russkie“ w Wiedniu, które usiłowano rozpowszechnić w Galicyi, Naumowicz chce już wyrabiać głodową zapomogę w Rosyi dla włościan galicyjskich... słowem, oznaki są ciągłego działania.

A nam wobec tego czy należy się ludzi, że to mała i nie nieznacząca garstka? Czy należy po dawnemu traktować ich jako braci Rusinów, których przygarnąć trzeba i ugłaskać można? Czy należy, idąc dalej drogą koncesyj, ułatwiać im dalszy rozwój?...

Nie! i stokroć nie! Potrzeba raz stanowczo powiedzieć sobie i im, tym potwarcom naszej przeszłości, tym nieubłaganym wrogom naszej wiary i narodu, tym burzycielom wszystkiego, co nam spokój i odrodzenie dać może — należy sobie i im powiedzieć: Wy nie Rusini, miłujący ziemię swoją i naród, wyście zarówno nasi, jak i Rusi wrogowie, wyście apostołami prawosławia, pionierami panslawizmu! To nieprzyjaciel zdolny do wszystkiego, którego zwalczać jest obowiązkiem naszym nie tylko ze względu na obecną dobę, ale także ze względu na pokolenia następne i sąd przyszły historyi.

Słyszmy nieraz ich głosy — nawet w sejmie — podnoszące się pozornie w imię spraw narodowości ruskiej. Głosy te łączą się będą z ukrajinofilskimi, jak łączą się zwykle, gdy idzie o zdobycie czegoś na nas, o złudzenie nas pozorem, że to głos Rusi... Miejmy odwagę powiedzieć im otwarcie: że nie ma Polaka, któryby Rusi zarówno z Polską nie zwał swą ojezyzną i zarówno nie kochał. Ale dopóki istnieć będą i znajdować na ziemi ruskiej poparcie takie organa, jak *Ruś Czerwona*, dopóki po za tym organem stać będą ludzie gotowi wszelką koncesyę na rzecz czy to szkoly, czy języka ruskiego uczynioną, wyzyskać na szkodę narodu naszego a pożytek obcych wrogów — dopóty obowiązkiem jest naszym stać odpornie i nie ułatwiać wstępu złowrogim prądom... Zdaje się nam, że pod tym względem jest powszechna zgoda i że z tymi, których reprezentantką jest *Ruś Czerwona*, pojednania niema i być nie może.

Czy jest możliwem to pojednanie ze stronnictwem ukrajinofilskiem, reprezentowanem przez *Dilo*? — jakie są główne cechy tego stronnictwa? — na to pytanie postaramy się odpowiedzieć w artykule następnym.

IV.

Znany pisarz rosyjski Czernyszewski, którego nie można przecież posądzać o niechęć dla kwestyi ruskiej, który ją sam śmiało i jawnie podnosił, przyznał wszakże w jednej ze swoich rozpraw soeyalno-ekonomicznych, że kwestya ta nie może być

uważaną za sprawę w ścisłym znaczeniu narodową. Jestto, jak się wyraził, kwestya z podkładem socyalistycznym.

Urodziła się ona nad brzegami Dniepru, ale początek jej nie sięga buntów Pawluka i Chmielnickiego. Jużemy poprzednio zaznaczyli, że bunty te miały inne powody i inny charakter. Początek tej kwestyi, jak się ona nam dzisiaj przedstawia, znacznie świeższy, aby zaś ją dobrze zrozumieć, trzeba wniknąć w stosunki, jakie się wytworzyły między 1830 a 1863 w dawnych dzielnicach Polski, będących pod zaborem rosyjskim, mianowicie zaś na Ukrainie, Podolu i Wołyniu. Nie tu miejsce je poruszać; nadmienić wszakże musimy, że prad liberalnych pojęć, zatamowany gwałtownie potężnym naciskiem despotyzmu, dobiwał się nieustannie do młodych serc i umysłów, a nie mogąc objawić się w czynach większego znaczenia, przerażał się w wybryki bezmyślnej swawoli, jak bałagulstwo, to szukał ujścia w dumkach i szumkach, nuconych po eichu, a które wszakże echem rozchodziły się daleko. Młodzież polska, kształcąca się w uniwersytecie kijowskim, chwyciła te prądy pełnemi piersiami, dumki kołysały sereca do marzeń, przedstawiając lud, z którego ust wyszły, w tęczowych barwach wyobraźni. Gorętsi — a było ich niemało — zbliżyć się zapragnęli do tego ludu i przyjęli strój jego, aby się z nim zespolić. Co z tego zbliżenia wynikło, jakie później następstwa sprowadziła ta „chłopomania“ ukraińska, to powszechnie wiadomo. Niektórzy z ówczesnych chłopomanów i to może najbardziej wybitni, jak n. p. prof. Antonowicz, spostrzegli rychło, że chłopomania ukraińska chleba nie da, że ideałami żyć trudno i pospieszili zrzucić z siebie sukmanę, mieniając ją na mundur orderowy, a wraz z nim przyjmując wręcz przeciwne wszechrosyjskie pojęcia. Inni, a to po większej części Polacy, odpokutowali srogo swoje młodzieńcze marzenia; mała garstka przezorniejszych, czy też spokojniejszych, została na gruncie, stłumiona i bez znaczenia.

Ale w tym całym ruchu, który pokrótce naszkicowaliśmy, nie było wcale barwy narodowej, a jeśli nawet była, to nie odrębnie ruska. Głównem źródłem tego ruchu była sprawa usamowolnienia chłopów, sprawa moralnego podniesienia ludu, pojęta częstokroć opacznie, a przedewszystkiem nierozważnie i niepraktycznie. O jakimś separatyzmie narodowościowym mowy tam być nie mogło — jeśli czasem w dumkach pojawiała się nazwa „Lach“ z akcentem nienawiści, to ten Lach nie był pojęty w znaczeniu Polaka, ale „pana“, któremu odrabiano „pańszczyznę“. Nie Lach i Rusin, ale Lach i chłop — to były dwie strony w tym sporze.

Była i trzecia strona, którą serce prawdziwego chłopomana jedną obejmowało nienawiścią — tą stroną był rząd rosyjski, niesprzyjający sprawie wyzwolenia, a reprezentowany przez całą armię przystawów, strapeznych, i sprawników, dających się dobrze we znaki ukrajinofilom i chłopom.

Prąd ten, tłumiony ciągle i tamowany, żył wszakże pomimo wszelkich despotycznych środków, zasilany gorącym technieniem młodzieży polskiej, która niejednokrotnie usiłowała mu nadać — ona jedna — barwę narodową.

W tym kształcie ujawnił się prąd ten i w literaturze. Gdyby nasi dzisiejsi ukrajinofili galicyjscy czytali dobrze Szewczenkę, gdyby go dokładnie rozumieć mogli, to niewątpliwie z całej jego pracy poetyckiej wynieśliby niejedną dla siebie zbawienną naukę. Sam Szewczenko w życiu i losach swoich jest żywym obrazem tego, co w teorii kwestya ukrajinofilska przedstawia.

Syn chłopa, poddany Niemca Engelhardta, służy najprzód u wiejskiego djaka, który się znęca nad nim, bije, prześladowa i doprowadza do uciezki. Drugim panem Szewczenki jest znowu djak cerkiewny, któremu przyszły wieszcz ukraiński przez lat kilka wodę nosi z rzeki wiadrami, aż wreszcie zmizerowany, obdarty, półnagi, wraca do rodzinnej wioski, aby znów służyć u Engelhardta, w kredensie, jako kozaczek. Te lata dziecinne, spędzone o głodzie i chłodzie, młodość pełna pogardy i nędzy, wryły się we wrażliwej duszy poety na zawsze. Grubą warstwą osiadła w niej gorycz i zawiść do wszystkich, którzy byli szczęśliwsi od niego, nie potrzebowali służyć, ani znosić cudzych kaprysów. Oddany do szkoły malarskiej w Petersburgu i wykupiony z poddaństwa przez poetę rosyjskiego Zukowskiego i Polaka Wielhorskiego, Szewczenko nie pozbył się nigdy swej pierwotnej natury. Jego poetycka lira miała zawsze jedną najdzwięczniejszą strunę, którą poruszały wspomnienia wzgardy i poniżenia jego lat młodocianych. Rozgoryczenie wzmogło się jeszcze, gdy „kobziarz“ ukraiński pognany został jako prosty żołnierz w głąb Rosyi w rotach poprawczych! Wrócił z nich starcem — wrócił, aby umrzeć, a pozostałe po nim pieśni są żywym odbiciem udręczeń tego nieszczęśliwego życia — rozpoczętego pod kułakiem pijanego djaka, zakończonego pod nahajką dowódcy rot poprawczych.... Gorycz, zawiść, zemsta — oto uczucia i żywioł jego poezyi, rozsnutej na cudownem tle ukraińskiego stepu, owianej czarem ukraińskiego powietrza. Ale tam ideałów nie szukać! Niema tam wiary, bo rozpacz nieraz nawet bluźnierstwami kazi pieśń poety; niema miłości, lecz przeciwnie zieje nienawiść nieubłagana do wszystkiego, co zamożniejsze, wyższe, szczęśliwsze; niema nadziei, chyba nadzieja dzikiej zemsty, po której choćby śmierć bezpożyteczna... Na takim gruncie czyż możebną była jakakolwiek narodowa idea? Niema jej też ani śladu w poezjach Szewczenki, jest owszem smutne wyznanie, że z szumnej kozaczyzny nie wyszło nic i nie wyjść nie może; są tęskne wspomnienia mglistej przeszłości, jest ciągła walka z Lachem-panem poddanego-chłopa, jest wielka nienawiść władzy i przewagi społecznej — ale w tych wszystkich buntach ani trochę nadziei na przyszłość, ani śladu narodowego ideału. I pod tym względem byłby niezmiernie ciekawym rozbiór bezstronny a krytyczny dzieł Szewczenki; wykażałby on niechybnie olbrzymi dar poetycki ukraińskiego lirnika,

siłę jego uczuć, potęgę talentu, który mógł się obejść bez wszelkiej wiedzy, aby tworzyć rzeczy zdumiewające swą pięknocią, uderzające nieraz głębokością myśli... Ale te myśli nie wystrzelają nigdy w górę; zgłębiają przepaść upadku, niedoli, nędzy, a nie wskazują ideału żadnego. Całe dzieło poetyckie Szewczenki, pod względem czy to religijnym, czy moralnym, czy społecznym, streszcza się w jednym wyrazie: *nihil*.

Tymko Padurra, niemniejszym od Szewczenki obdarzony talentem, a posiadający ukształcenie gruntowne, znał Ukrainę niezawodnie lepiej, a kochał ją z pewnością tak samo, jak nieszczęśliwy Taras. Ale Padurra urodził się, wychował i wykształcił wśród innych warunków; przejmował go wprawdzie do głębi smutek ukraińskich stepów i kozacych dumek, ale obcą mu była gorycz i obca nienawiść targająca sercem Szewczenki. „Ukraińki“ Padurry, jego dumki wprost z ust lirników przejęte, są typem ukraińskiej poezji, ale nie drga ona żądzą zemsty i nie obudza społecznych zawiści. Padurra nie wyrzeka się ani wiary, ani miłości, ani nadziei, — on wierzy w zagojenie ran społecznych w przyszłości, miłuje naród swój i ziemię, nie ciska jej obelgą znikczemnienia i podłości, nie wyzuwa się z nadziei bratniego sojuszu tak klas społecznych jak i narodów, nie uzbiera mściwej ręki poddanego — chłopą przeciw panom - Lachom... A dzisiejsi ukrajinofile poetyckich dzieł Padurry nie znają nawet, Szewczenkę zaś jeśli czytają, to chyba to, co ich poglądom obecnym pochlebiać się zdaje, a nie przeniknąwszy ostatecznej tendencji jego utworów, stawiają go na piedestalu narodowego wieszca...

I to jest charakterystycznym.

Dla poezji ukraińskiej Padurra zrobił bez porównania więcej niż Szewczenko; wraz z Zoryanem Chodakowskim (Czarnockim), zbierał on skrzętnie wszystkie ludowe pieśni, przeszedł wszczegółowo i wzdłuż całą Ukrainę i najpiękniejsze chwile jej dziejów wyśpiewał w natchnionych pieśniach. Pieśni jego w znacznej liczbie rozpowszechniły się między ludem tak na Ukrainie, jak i tu, na Rusi Czerwonej; imię pieśniarza poszło w niepamięć, ale pieśń jego po dziś dzień żywa... A dzisiejsi ukrajinofile powiadają: Padurra to Polak — naszym wieszczem Taras Szewczenko... Ten Polak wszakże ozdabiał Ruś i Ukrainę najidealniejszymi barwami, jakie mu tylko serdeczna miłość podać mogła, a ten nasz wieszcz narodowy śpiewał nad grobem wolnej kozaczyzny desperacką pieśń zemsty...

I oto dlaczego Czernyszewski miał słuszną rację, twierdząc, że kwestya ukrajinofilska wyrosła na gruncie socjalistycznym.

Naród i lud, dwa zupełnie odrębne pojęcia, mają w ruskim języku tylko jedną nazwę: „narid“. Nazwa ta dosłownie przetłómaczona oznacza lud, a na określenie pojęcia naród, niema w ruskiej mowie wyrazu. Pojęcie to wyrobić się nie mogło; bo ono się wyrabia tylko w takich społeczeństwach, które tworzyły odrębny, samoistny prawnopanstwowy organizm, gdzie był podział klas społecznych, gdzie była własna rodzima „hierarchia

wiński — a żył niestety, zbyt krótko — umiał on miarkować zbyt silne zapędy, umiał zachować ton przywoity w piśmie, które własną pracą stworzył i z poświęceniem wydawał. Był to człowiek niezmiernie pracowity, zdolny i prawy, który instynktem więcej niż doświadczeniem — bo go mieć nie mógł — odpychać umiał wszelkie zbyt krańcowe prądy. I w nim już wprawdzie zarysowywał się separatyzm narodowościowy i on marzył może o jakiejś odrębności politycznej ruskiego ludu w przyszłości, ale swym marzeniem umiał nadać formę, wolną od wszelkiej jaskrawości; czuł niewątpliwie potrzebę oparcia się o narodowość silną, wyrobioną i ukształtowaną, jak polska, która zarazem jest dla szczyrych Rusinów murem ochronnym przeciw wszelkim pokuszeniom panslawizmu. —

Ale Barwiński, uznawany za życia dla swej wyższości umysłowej i moralnej, po śmierci nie zostawił następców. Ci, co po nim objęli berło redaktorskie w *Dile*, ani publicystycznego jego talentu, ani przezorności nie mieli. Coraz bardziej poddając się liberalnym prądom z jednej, a doktrynerstwu z drugiej strony, rozpoczęli na zabój walkę z Lachem-panem, z „hierarchią społeczną“, pod pokrywką narodowościowych interesów ruskich. Rozpoczęło się zwoływanie wieców, propaganda między ludem zapomocą licznie zakładanych czytelni, książeczek *Proświty*, *Narodnych Torhowli* i t. p.; zaczęła się walka przeciw wszystkiemu co polskie, walka zacięta, często niesumienna, a nieobliczająca następstw. Zaczęło się apostołstwo nienawiści pod imieniem Szewczenki — a sami apostołowie nie wiedzą, jak daleko ich działanie doprowadzić może.

Zastanówmy się tylko choć chwilę nad tem, jakie wpływy działają obecnie na lud prosty:

Z jednej strony przychodzi do niego *Rus Czerwona* z *Nauką* Naumowicza i książeczkami „Towarzystwa imienia Kaczkowskiego“; na rozmaite tony głoszą one nienawiść do Polaków, zohydzają przeszłość, w ponurych barwach przedstawiają stan terażniejszy. Polak, Żyd i Jezuita to trzy potwory, grożące uciemżonemu ludowi, którego rząd nie chce wziąć w opiekę, bo proteguje Polaków, a z ludu ściągą tylko podatek krwi i mienia. Wobec takiego stanu, apologia caratu, schizmy i przedstawienie jedności z Rosyą, jakże wyglądają ponętnie!

Z drugiej strony przychodzi do włościanina ruskiego *Dilo* z *Batkiwszczyzną* i książeczkami Towarzystwa *Proświty* i mówi mu zarówno jak tamci, o niegodziwościach Polaków w przeszłości i terażniejszości. Polak ten występuje tu jako ów tradycyjny Lach-pan, ciemieżyciel poddanego — chłopca. I zwolna na tym gruncie nienawiści, przygotowanym wspólnemi siłami *Czerwonej Rusi* i *Dila*, zaczyna to ostatnie budować swój idealny gmach niepodległej Ukrainy. . . Pojęcie mgliste, nieuchwytnie dla chłopca, ale gdy mu ciągle powtarzać się zacznie jedno i to samo o dawnych księstwach ruskich, o tem, jak to Polacy zagrabili tę ziemię, niszczyć ją i uciemżając; gdy mu się prawi nieustannie

o „wiekowej niewoli“, wyrabia się zwolna i w umyśle chłopca pojęcie o tych „cudzych ludziach“, o których głosiła słynna odezwa wiecowa. Wyrobić to pojęcie — to główne zadanie dzisiejszych doktrynerów ukrajinofilskich.

Z każdym rokiem ukrajinofilstwo to przybiera wyraźniejsze pod tym względem kształty. Było ono do niedawna bez porównania uczciwszem i daleko oględniejszym w działaniu. Nie miało przedewszystkiem w swem łonie owego destrukcyjnego żywiołu, jaki w ojczyźnie ukrajinofilstwa wnosi klasa „popowiczów“. W tym kształcie nie wyrobiła się ta klasa w Galicyi, przedewszystkiem nie stworzyła odębnej kasty i nie przejęła się duchem bezreligijności, liberalizmu rosyjskiego. Ale obecnie idzie taki prąd od Dniepru; zasady antyspołeczne nurtują coraz głębiej, działając pod pokrywką narodowościowych tendencji....

Zaznaczamy tylko prąd ten i grożące złąd niebezpieczeństwo, nie rozszerzając się nad tem więcej. Słupy zresztą, którzy tego nie widzieli! Kto był świadkiem rozmaitych wieców ruskich, kto się zastanowił baczniej nad treścią przemówień niektórych przewodców ukrajinofilskich, kto czyta pilnie *Dilo* lub *Batkiwszczyne*, kto był świadkiem agitacyj przy ostatnich wyborach, kto zwrócił uwagę na pewną *entente cordiale*, jaka nagle się objawiła między ukrajinofilami a tym odcieniem liberalizmu międzynarodowego, któremu dawał niejednokrotnie wyraz w czasach ostatnich *Kuryer Lwowski*, kto wreszcie zauważył owe projekta — pierwsze więc nieśmiałe — rzekomej zgody polsko-ruskiej na wspólnym gruncie zasad socyalnych — ten chyba ludzić się nie będzie, tego nie omami barwa narodowościowa ukrajinofilska, jak nie zdoła złudzić rzekomy patryotyzm „polskich“ liberałów tego rodzaju.

Postępowanie *Dila* jest zresztą konsekwentne we wszystkich kierunkach. W sprawach religijnych, nie mogąc wystąpić otwarcie wobec przywiązanego do swej wiary ludu, organ ukrajinofilski zaszczerpia zwolna obojętność dla religii i sceptycyzm, co w zapale walki partyjnej podnosiła nieraz *Ruś Czerwona*, pobożna na swój spcsób, to jest po ukazie Najświętszego Synodu i oberprokuratora Pobiedonoscewa. W sprawach polityki krajowej naszkicowaliśmy już powyżej zachowanie się *Dila*, — jest to opozycja zacięta, prowadzona wszelkimi środkami, a głównie przedstawianiem każdej sprawy, każdej niemal uchwały sejmowej, każdego zarządzenia, czy to rządu czy Wydziału krajowego, jako korzyści wyłącznie „hierarchii społecznej“. W tych sprawach działanie jest równoległe z *Rusią Czerwoną*, chociaż z innych motywów i w innym celu podjęte. W sprawach polityki państwowej, w ocenianiu działalności rządu centralnego i parlamentu, *Dilo* stoi również na stanowisku opozycji bezwzględnej. „Era pojednania“ hr. Taaffego niejednokrotnie poddana została szyderczej krytyce w szpaltach ukrajinofilskiego organu, a niedawno czytaliśmy w nim p. t. „Nie udało się...“ triumfujący artykuł wstępny z powodu usunięcia się ks. Lichtensteina i wy-

nikłego ztąd osłabienia prawicy. W polityce zagranicznej *Dziło* oczywiście rozejść się musi z *Rusią Czerwoną* tam, gdzie chodzi o ocenienie działalności Rosyi, jako „oswobodzicielki Słowian“. Podzielając w tym względzie zawiść swych mistrzów ukrajinofilstwa z nad Dniepru, *Dziło* walczy w tych sprawach zawzięcie z p. Markowem, stojąc na stanowisku odrębności plemiennej, tak od Rosyan, jak i — to zaraz trzeba dodać — od Polaków.

Odrębność ta wszakże w Rosyi niema żadnego znaczenia, zachowała się ona tylko w dawnych dzielnicach polskich, a zachowała się, jak to już poprzednio zaznaczyliśmy, dzięki polityce Rzeczypospolitej, wolnej od wszelkiej tendencji wynaradawiania. Zachowała się i później, dzięki tradycyjnemu postępowaniu obywatelstwa polskiego, któremu nigdy ani na myśl nie przyszło gnębić narodowość ruską, które owszem podniecało nieraz samo i utrzymywać się starało ideę narodowościową wśród ludu Temu tylko zachowana po dziś dzień odrębność ruska ma zawdzięczać swoje istnienie, chociaż tego dzisiejsi Rusini nie chcą uznać za nic. Czynią oni owszem zarzut Polakom, że podniecając idee narodowe wśród ruskiego ludu, działali to w imię wspólności interesów, że się nie stali apostołami waśni społecznych i separatyzmu narodowościowego! Ci, co ten zarzut czynią, niech pójdą się popatrzeć, co się stało z odrębnością ruskiego ludu tam, gdzie wpływ polski bezpośrednio nie sięgał, w bardziej oddalonych guberniach małosyjskich...

Wierni tradycyi naszej, nie będziemy i teraz zaprzeczać odrębności plemiennej Rusinom. Możemy tylko i winniśmy im przypominać ciągle, że źle czynią, zohydzając przeszłość, która jest nam wspólną i winna być zarówno drogą spuścizną. Możemy sumiennie i stanowczo raz jeszcze zapewnić, że nikt z Polaków, kraj swój miłujących, ani obrządku, ani języka, ani narodowości ruskiej gnębić nie chce i nie myśli. Ale my chcemy i winniśmy w imię tradycyj naszych, w imię naszej przyszłości, baczyć pilnie, aby ani ten obrządek, ani ten język, ani ta narodowość nie były tylko pokrywką innych, wrogich społeczeństwu celów; aby nie nadużywano „odrębności“ po to tylko, aby szerzyć waśń społeczną, aby podżegać „chłopa“, przeciw „panu“, pod pozorem, że to Rusin walczy o swą narodowość z Polakiem.

Oprócz powyższej, jest jeszcze inna, niemniej ważna strona tej kwestyi, na którą również baczną uwagę zwrócić nam należy. Gdybyśmy nawet, wbrew oczywistości, uwierzyć mogli w czysto narodowościowe tendencje ukrajinofilstwa, gdybyśmy zgodzić się mogli na wszystkie jego postulaty i prężyć się nawet marzeniem o księstwie kijowskiem w przyszłości, to w traktowaniu z Rusinami o jakiegokolwiek dalsze ustępstwa, winniśmy zawsze pamiętać, że tu nietylko z ukrajinofilami sprawa. Obok księdza, prawowiernego unity, stoi wychowaniec szkoły Naumowicza; obok nauczyciela, przejętego teorią ukrajinofilską, stoi nauczyciel, zwolennik *Rusi Czerwonej*; obok „prowodyra“ młodo-Rusina, stoi „russkij czelowiek“ a wszyscy oni jednoczyli się nieraz

i działali spolem — jak n. p. podczas wyborów. Więc to hasło odrębności, w imię którego walczy *Dilo*, nie jest widocznie tak silnem, aby nie dozwoliło ukrainofilom łączyć się w danym razie z jawnymi wrogami tej odrębności, z tymi, których zowią „objedynytelami“, t. j. zwolennikami łączności z Wszech-Rosją? Więc to hasło w danym razie może zniknąć i nie przeszkadza takim kompromitującym sojuszom?... Nazywacie obrządek swój i język nietykalnymi świętościami, a jednoczycie się z tymi, którzy ten obrządek pragnęli w Hnilczkach „oczyszczać“ za pomocą prawosławia; łączycie się z tymi, którzy język wasz codziennie usiłują popsuć, przekreślić uczynić do rosyjskiego podobnym! Wszak p. Markow sili się na wszystkie sposoby, aby przemawiać do ruskiego ludu, rosyjskim językiem. Smieszny jest; bo po rosyjsku nie umie, a po rusku zapomniał, ale codziennie niemal usiłuje choćby jeden pochwycony wyraz rosyjski przemyścić do mowy ruskiej; nieraz w nawiasie sam tłumaczy musi jego znaczenie w nadziei, że z czasem się utrzyma i przyjmie — a wy jednak nie wahacie się z nim i z tymi, co stoją po za nim, zawierać przymierza!... I przeciw komu ten sojusz? Przeciw tym, których ośmieliliście się nazwać „cudzymi ludźmi“, tu, na tej ziemi, stokroć okupionej krwią i pracą naszą!...

A po tem wszystkim przychodziecie do nas i żądacie gimnazjów i klas paralelnych ruskich, żądacie uwzględnienia języka waszego wszędzie i na każdym miejscu, żądacie tymczasem tego, zanim nie zaczniecie domagać się więcej, zanim nie zawołacie, abyśmy wam zupełnie ustąpili miejsca, bo wy autochtoni, a my — „cudzy ludzie“. Otóż my, gdybyśmy nawet przypuszczać nie chcieli i nie widzieli żadnych niebezpieczeństw innych, mamy obowiązek i prawo zapytać, dla jakiego języka żądacie ustępstw i uwzględnień? — czy dla tego, którym przemawia *Dilo*, czy dla tego, którym pisze *Ruś Czerwona*? kto i jaką da nam rękojmię, że w danym razie nie sprzymierzą się te na pozór tak wrogie partie, przeciw nam — rzekomi autochtoni przeciw „obcym ludziom“? Wszak ta nazwa wyszła z obu stronnictw, wszak wybierano reprezentantów do Sejmu z obu stronnictw, wspólnymi zabiegami, wszak w Sejmie jest jeden klub ruski, idący solidarnie tam, gdzie idzie o walkę przeciw polskiej większości, nawet w sprawach ogólnego pożytku?

Dopóki ten sojusz trwać będzie — dopóty my stać musimy na stanowisku odpornem, dopóty nie możemy się ludzi narodowościową tendencją ukrainofilstwa, ale odpierać stanowczo i spokojnie to wszystko, co w niem jest niejasnem i mętne tak pod politycznym jak społecznym względem, co jest tak bardzo podejrzane wobec ciągłych sojuszów z tymi, którzy pod sztandarem panslawizmu idą na zniszczenie tego, co polskie, co szczerze ruskie i katolickie.

Nie ludźmy się! Był czas, niedawny, gdy mniemano, że powiedzie się stworzyć stronnictwo pośrednie, któreby działało

spokojnie, na drodze legalnej, w duchu narodowym ruskim, a szczerze katolickim. Powstał był nawet organ w tym celu *Mir*, do którego wielkie przywiązywano nadzieje. I cóż się stało? ... złudzenie trwało krótko i okazało się niebawem, że *Mir* pod pokrywką wielkiej lojalności przemycił od czasu do czasu tendencye Markowów i Płoszczańskich; pokazało się, że ci sami ludzie, którzy byli współpracownikami *Nowego Prólomu*, dzisiejszej *Czerwonej Rusi*, pisali do *Miru* ... Był to jeszcze jeden więcej dowód, że dziś na próby tego rodzaju jeszcze za wcześnie, że męty, tworzone przez lat wiele destrukcyjną pracą organów ruskich i russkich „dzejatelej“, jeszcze nadto wzburzone, że z nich niepodobna nic dodatniego wytworzyć, że trzeba czekać, aż reformy, przedsięwzięte w wielu zasadniczych kierunkach, reformy w wychowaniu duchowieństwa i młodzieży, wydać będą mogły owoce.

Wówczas będzie czas przystąpić do „pojednania“. A im bardziej stanowczo dziś postępować będziemy, im oględniej traktować będziemy wszelkie wnioski i żądania, stawiane rzekomo w imię pokrzywdzonych praw ruskiego narodu, im mniej będziemy się powodować sentymentalną polityką wobec tych, którzy nas na ziemi praojców „cudzymi“ zowią, tem ta sprawa pojednania, wielka sprawa przyszłości, pójdzie łatwiej i lepsze wyda owoce.

Na tem kończymy ogólne uwagi nasze w sprawie ruskiej. Spełniliśmy ciężki, przykry, ale, zdaniem naszym, sumienny, obywatelski obowiązek. Z bolem serca wypowiedzieliśmy prawdę — całą prawdę. Nie mogąc wyczerpać przedmiotu, staraliśmy się jednak dotknąć rozmaitych stron tej kwestyi, aby ją inni, ku temu powołani, rozważyli głębiej i podnieśli skutecznie. Z naszej strony możemy teraz powiedzieć: *Dixi et salvavi animam meam*.





45898 /
12